Rok I.
1907.



№ 36.
Czwartek, 5 Września

MARYAWITA

Czciciel PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Natura duszy ludzkiej świadczy o istnieniu Pana Boga.

(C. d.)

Skądże więc przyszli do tego materyaliści, żeby w idei ewolucyi szukać ucieczki od celowości?

Otóż wydało im się, że wiążąc zjawiska w nieprzerwany łańcuch przyczynowości z drobnych przyczyn, uchylą przez to pierwszą przyczynę, a z nią wszelką celowość świata. [1]) Przypuszczając, że wyższe gatunki zwierząt powstały przez ewolucyę z niższych, uchylają—jak im się zdaje—potrzebę stworzenia pojedynczych gatunków; przyjmują, że pierwsze życie ewolucyjnie powstało z nieorganicznej materyi, znoszą też potrzebę interwencyi Stwórcy w początku życia; przypuszczając w końcu, że systemy planetarne ewolucyjnie wyrobiły się z mgławic, spychają Pana Boga tak w dal i wstecz, że już niby go myśl ludzka szukać nie potrzebuje... Ale jednej rzeczy nie spostrzegają: że im bardziej zmniejszają poszczególne interwencye Stwórcy, tem więcej potęgują objaw jego mądrości i celowości w całości świata — a więc całe ich rozumowanie chybia celu.

Kiedy widzę sztuczny zegarek, oddaję hołd sztuce ludzkiej, która ten narząd wymyśliła i części składowe wyrobiła i złożyła; kiedy się dowiaduję, że przemysł do tego dziś doszedł, iż maszyna fabrykuje kółka i sprężyny do zegarków, tem więcej inteligencyę ludzką podziwiam; gdyby do tego jeszcze doszło, żeby ma-

[1]) Wielu ewolucyonistów otwarcie się przyznaje do tej dążności; Haeckel np. raz po raz powtarza: „musimy przyjąć ewolucyonizm, mimo wszelkich trudności, bo inaczej uniknąć nie możemy kreacyanizmu,“ t. j. stworzenia i Stwórcy. Inni, z mniejszą może świadomością, widocznie jednak pod wpływem tej samej dążności zostają.

szyna nie tylko wyrabiała kółka i sprężyny, ale je też składała, i żeby wystarczało wrzucać do niej kawały stali i srebra, a ona wyrzucałaby gotowe zegarki, byłby to jeszcze nierównie wyższy objaw geniuszu ludzkiego. Jeżelibym zaś z tego właśnie punktu brał powód do zaprzeczania sztuki i myśli ludzkiej—jeżelibym mówił: pocóż tu szukać rozumu ludzkiego, kiedy bezwiedna maszyna wszystko robi?—za kogóżby mię wzięto? A tak właśnie rozumują ewolucyoniści, kiedy w celu zaprzeczenia objawu mądrości w teraźniejszych tworach przyrody, uciekają się do przypuszczenia, że świat jest wielkim mechanizmem, co takie dzieła wytwarza. Jeśli tak jest, odpowiadam, to objaw celowości w przyrodzie jest jeszcze nierównie większy, niż go sobie ludzie dotychczas wystawiali. W jednem oku zwierzęcia widzę już objaw mądrości; w plastycznej sile, która takie oko potrafi ukształcić, stokroć wyższą uznać muszę mądrości manifestacyę,—a jeśli pierwotna mgławica zawierała już wirtualnie i życie i plastyczną siłę organizmu i oko... to już jest objaw nieskończonej mądrości, wszelkie nasze pojęcie przechodzący.

Ewolucyonizm tedy zamiast zaprzeczyć właściwej celowości, usiłuje dać jej jeszcze jeden więcej—dowód.

W inny cokolwiek pod względem formy sposób tłómaczy wsobność (immanentność) ostatecznego celu w przyrodzie—panteizm. Natura, orzeka on, w samej rzeczy rozumuje i celowo działa; bo sama w sobie jest rozumem i celem; a że natura nie okazuje świadomości, wnosić więc trzeba, że jest rozumem w stanie nieświadomym.

Hegel, reasumując w swej potężnej syntezie wszystkie panteizmy przeszłości, powiada, że ta sama idea, która w przyrodzie rozwija się nieświadomie, ale zawsze logicznie, w nas do świadomości o sobie przychodzi: i stąd jest właśnie ta zgodność między naszem myśleniem a przyrodą, że jedna i ta sama myśl tam rozwija się jako przedmiot, tu jako podmiot siebie samą poznaje. Schoppenhauer i Hartmann zamiast rozumu, przyjęli wolę za pierwiastek takiejże immanentnej świata ewolucyi. Ale i w tej woli, jak dowodzi Hartmann, tkwić muszą nieświadomie jakieś idee celów, do których przyroda w swej ewolucyi dąży.

Z tych doktryn, na dzisiaj nadto abstrakcyjnych, wytworzyła się ostatnimi czasy nie dosyć określona, pół panteistyczna doktryna, wyobrażająca sobie naturę jako rzeczywiście do celów dążącą, ale bez żadnej idei celu, jakby instynktowo. Wystawiać sobie celowość przyrody na sposób celowości dzieł ludzkich, jakoby działacz rozumny, stojący niejako zewnątrz natury, nadawał jej ustrój i kierunek—jest to, mówią oni, „antropomorfizm“ nieuzasadniony. Na dowód czego, wytykają różnice między celowością natury a sztuką człowieka: maszyny budowane bywają i naprawiane przez ludzi—organizmy żywe same się budują i same naprawiają; w maszynach cel jest tylko zewnętrzny, więc zawsze względny—w naturze każda rzecz jest sobie celem: „jest to cel, jak mówi Kant, który sam się uiszcza,“ więc cel absolutny. Nie można więc, ich zdaniem, identyfikować obu sposobów działania, i trzeba brać działanie natury takiem poprostu, jakiem się przedstawia: jako instynktowe—celowe a zarazem bezwiedne.

Ten ostatni pogląd (z którym się w najnowszych dziełach przyrodniczych co chwila spotkać można), najmniej ze wszystkich krytykę wytrzymuje. Choć z urywków filozofii Kanta i Hegla sklecony, jest on nawskroś niefilozoficzny i nielogiczny. Cóż to znaczy: działanie celowe a bezwiedne? Jeśli po za takim działaczem stoi przyczyna rozumna, to ma sens: zegarek, lokomobila, parochód działają bezwiednie, a jednak celowo—bo ktoś celu świadomy działanie ich do tego celu nastroił. Nawet zwierzę może być sztuką wprawione do działania dla celów, których samo nie zna: jak się to dzieje w tresowaniu. Ale bez owej przyczyny dalszej, celu świadomej, działanie celowe

a bezwiedne niema sensu, jest absurdem: gdyż na tem właśnie celowość działania zależy, że cel powoduje środki, to musi być pierwej niż środki—nie może zaś być pierwej w dziedzinie rzeczywistości, bo gdyby cel już był urzeczywistniony, nie potrzebaby środków — więc musi być w dziedzinie myśli. Znieście myśl, a niema zgoła celu ni celowości.

Dalej, wytknięte różnice między dziełami celowemi natury i człowieka są mylnie zrozumiane, z pomieszaniem dwóch rzeczy bardzo różnych: co innego, że utwory przyrody mają w sobie swój cel, co Kant nazywa „celowością wewnętrzną;“ co innego znów, że przyroda ma mieć w sobie pierwiastek dążności do celu, ideę celu — co Hegel nazywa „celowością immanentną.“ To drugie nie jest wcale daną, ale samemże zagadnieniem, o którego rozwiązanie chodzi; byłoby więc błędnem kołem, brać je za dowód. Pierwsze jest istotnie faktem, ale żadnej radykalnej różnicy między przyrodą a sztuką ludzką nie stanowi. Utwory natury organiczne mają cel wnętrzny, jak słusznie twierdzi Kant, lecz oprócz tego—co Kant przeczył — mają celowość odnośną do celów zewnętrznych. Jak każdy organizm jest, według słów samegoż Kanta, „systemem części, które są sobie wzajem środkami i celami,“ [1]) tak i cała przyroda, według dzisiejszej nauki, jest systemem, w którym jednostki i gatunki mają się wzajemnie do siebie, jak komórki i człony w jednym organizmie. Z drugiej strony, i w sztuce ludzkiej zdarza się nie tylko ta celowość zewnętrzna czyli odnośna, którą Kant stwierdza, ale i celowość wewnętrzna: jak w obrazie lub rzeźbie, w ćwiczeniach gimnastycznych ciała, w wychowaniu dziecka. I w samych maszynach znajdują się, oprócz przyrządów służących do zewnętrznego wyrobu, inne przyrządy, przeznaczone do zachowania samychże maszyn: jak okrycia, smarowidła, klapy bezpieczeństwa i t. p. — a zatem jest też celowość wnętrzna, tak samo jak w ustrojach natury.

Że maszyna sama się nie buduje i nie naprawia, jak organizm, to dowodzi niższości sztuki ludzkiej wobec natury— a więc chyba wyższości tej mądrości i potęgi, co naturę utworzyła, w porównaniu z rozumem i środkami, jakie człowiek posiada; ale skądżeby to miało dowodzić, że mądrość natury musi być immanentną i nieświadomą?! I my w przemyśle naszym dążymy do tego, żeby ile możności wszystko samo się robiło i samo naprawiało: walcownia żelazna sama wyrabia sztuki, które potem w jej skład wchodzą, lampa elektryczna, kiedy się stożki węglowe upalają, sama je odpowiednio przybliża; im więcej jakaś maszyna sobie wystarcza, tem jest w rodzaju sztuki doskonalszą. Sztuka więc ludzka nie idzie w przeciwnym, ale w tym samym kierunku co natura, tylko doścignąć jej nie może; jak w sztuce tak i w naturze jest zarazem zewnętrzna i wewnętrzna celowość—tylko w obu kierunkach natura jest mistrzem, a człowiek chłopięciem.

Zresztą same fakta roztrzygają ten spór z celowością panteistyczną. Natura bowiem w swojem działaniu nie tak wygląda, jak gdyby była sama w sobie rozumną, istnym rozumem logicznie się rozwijającym, lecz tak jak dzieło istoty rozumnej do celu dostosowane. Istota rozumna działa racyonalnie nie tylko w ogólnych urządzeniach, ale i w pojedyńczych przypadkach; znamieniem zaś rzeczy bezwiednej, przez istotę rozumną zdziałanej, jak maszyny, przyrządu jakiegokolwiek, jest: być racyonalnie zastosowanem do pewnych stanów i okoliczności regularnie zachodzących, a w innych, nieobjętych jej planem, działać na oślep, nie racyonalnie. Młyn wodny jest do mielenia ziarna, ale choć ziarna niema, obraca się z takim samym pośpiechem, póki go nie zatrzymasz; żniwiarka kosi zboże jak powinna, ale jeśli zniwiarz nogę jej podstawi, utnie i nogę.

Istota rozumna dla tego działa zarówno rozumnie w przypadkowych jak

---

[1]) Urtheil. § 65.

w normalnych warunkach, że rozum immanentny w każdym postępku adaptuje czyn do celu; maszyna zaś i wszelki działacz bezwiedny, dla tego w normalnych tylko warunkach działa racyonalnie, że rozum po za nim będący (transcendentny) raz na zawsze obmyśleć musiał jej adaptacyę i zastosować ją do pewnej ograniczonej liczby warunków.

Jakżeż tedy działa natura? Deszcz pada na rolę celowo, ale zarazem pada na staw, bez celu, i na drogę, ze szkodą dla człowieka. System irrygacyjny przyrody, pojęty jako mechanizm, jest arcyrozumny i celowi swemu w całości odpowiada; ale pojęty jako istota rozumna, byłby szaleńcem. Żołądek ludzki i zwierzęcy celowo trawi pokarmy, ale gdy się doń wrzuci truciznę, trawi ją również. Jeśli to przyrząd bezwiedny, wszystko się tłómaczy; jeżeli to zaś sam rozum w czynie, czemuż tej trucizny nie wyrzuca? czemuż pracuje na zgubę organizmu, dla którego zachowania istnieje?

Natura więc nie jest rozumna, lecz rozumnie urządzona i do osiągnięcia przeznaczonego jej przez Najwyższy rozum celu doskonale uzdolniona, i to w tym stopniu, że co w pewnej sferze przyrody do celu swego nie trafia, to gdzieindziej znajduje zastosowanie i celowość swoją osiąga przynajmniej w ogólnej syntezie świata.

Do materyalistów tedy i panteistów można zastosować słowa wyjęte z księgi Mądrości: „Ludzie wszyscy próżni są, w których niemasz znajomości Bożej: i z tych rzeczy dobrych, które widzą, nie mogli zrozumieć Tego, który jest; ani przypatrując się sprawom, obaczyli ktoby był Sprawcą; ale albo ogień, albo wiatr, albo prędkie powietrze, albo obrót gwiazd, albo gwałtowną wodę, albo słońce i księżyc, za sprawce okręgu ziemi Bogi mieli, z których piękności kochając się, jeśli je Bogami mniemali, niechże wiedzą, jako nad nie piękniejszy jest Panujący nad nimi, gdyż Sprawca piękności to wszystko uczynił.“ [1])

(C. d. n.)

[1]) Mądr. XIII, 1 i n.



Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

Ewangelia według św. Mateusza.

Uwagi do rozdziału I.

(C. d.)

Kiedy Dawid po śmierci Saula umocnił się na stolicy swej, zwalczywszy wszystkich wewnętrznych i zewnętrznych nieprzyjaciół wybranego ludu, — postanowił wybudować świątynię dla Pana. Lecz Bóg przez Nathana proroka dał mu taką odpowiedź: „Dom uczyni tobie Pan, a gdy się wypełnią dni twoje, a zaśniesz z ojcy twymi, wzbudzę nasienie twe po tobie, które wynijdzie z żywota twego i umocnię królestwo jego. On zbuduje dom imieniowi memu i utwierdzę stolicę królewską jego, aż na wieki. Ja mu będę za ojca, a on mnie będzie za syna, który jeśli co źle uczyni, skarzę go rózgą mężów i plagami (ranami) synów człowieczych, lecz miłosierdzia mego nie odejmę od niego, jakom odjął od Saula. I będzie wierny dom twój i królestwo twe, aż na wieki przed obliczem twojem (mojem) i stolica twoja będzie trwała zawsze.“[1]

Widoczną jest rzeczą, że w proroctwie tem jest mowa o potomku Dawida — Messyaszu. Powiada bowiem Pan Bóg do Dawida, że dopiero po jego śmierci „wzbudzi nasienie, którego królestwo umocni.“ Następnie dodaje, że „Nasienie to nie będzie zwyczajnym człowiekiem, ponieważ Sam Bóg będzie mu za Ojca, a ono mu będzie za syna,“ a zatem będzie prawdziwym Synem Bożym. Nadto oznajmia Bóg, iż „skarze je (Messyasza biorącego na siebie wszystkie grzechy ludzkości) rózgą mężów i ranami synów człowieczych,“—co nie byłoby rzeczą godną szczególniejszej uwagi, gdyby tu była mowa o zwyczajnym człowieku. Dom przeto, który przyszły ów potomek królewski ma zbudować Bogu i Synowi Dawidowemu, nie będzie zwykłą świątynią, jaką zamierzał Dawid zbudować, a Salomon wykonał, —lecz miał być świątynią człowieczeństwa zjednoczonego z Bóstwem, w której Bóg miał odebrać Chwałę prawdziwą.

Dla tego też Bóg zapowiada, że nie odejmie miłosierdzia swego od „Nasienia,“ sprawcy i wykonawcy owej świątyni, jako odjął od Saula; ponieważ miłosierdzie Boże na zwyczajnym człowieku spoczywa warunkowo, dopóki nie będzie odrzucone;— na Messyaszu zaś na wieki odpocznie, ponieważ On nigdy niem nie wzgardzi,—a raz stawszy się Człowiekiem — nie przestanie być pośrednikiem między Bogiem a ludzkością.

Dawid zrozumiał znaczenie tego proroctwa i wyłożył je najdoskonalej w psalmach swoich, które polecił śpiewać ludowi, żeby należycie pojął i zapamiętał posłannictwo Messyasza-Odkupiciela.

---

[1]) II Król. VII, 12 i n.

Następnym przodkiem Messsyasza był Salomon (שלמה „przynoszący pokój“) syn Dawidów.

Ewangelista święty robi uwagę, że Salomon zrodzony był z Betsabei, którą Dawid pojął za żonę, wydając przedtem na śmierć męża jej Uryasza. Ten występek ciężki—należycie opłakany i odpokutowany przez króla „według Serca Bożego,“—nie przeszkodził odwiecznym wyrokom Bożym. Salomon, mimo intryg Adoniasza brata swego i matki, oraz Abiathara arcykapłana,—został wybrany na króla. „Z synów moich (bo mi dał Pan wielu synów),—mówił Dawid do książąt Izraelskich,—obrał (Pan) Salomona syna mego, aby siedział na stolicy królestwa Pańskiego (Messyaszowego) nad Izraelem, i rzekł mi: Salomon syn twój zbuduje dom mój i sieni moje, bom tego sobie obrał za syna, a ja mu będę za Ojca, i umocnię królestwo jego aż na wieki, jeśli będzie trwał w pełnieniu przykazania mego i sądów moich, tak jako i dziś.... A ty Salomonie Synu mój, mówił dalej natchniony król, znaj Boga Ojca twego, a służ mu sercem doskonałem, bo wszelakie serce przegląda Pan, i wszystkie myśli serc rozumie. Jeśli Go szukać będziesz, najdziesz; ale jeśli Go opuścisz—odrzuci cię na wieki.“ [1]) Bóg nazwał Salomona synem swoim ze względu na jego godność—jako przodka prawdziwego Syna Bożego. Lecz zarazem zagroził mu, że go odrzuci, jeżeli nie będzie wypełniał przykazań jego. Wszakże zapowiedział Pan, że domu Dawidowego nie odrzuci i nie pozbawi go potomka królewskiego aż do Messyasza.

Przepowiednia i groźba Boża ziściła się.

Salomon wielkością, mądrością i sławą panowauia swego przewyższył wszystkich królów ziemskich, jacy byli przed nim i jacy po nim mieli nastąpić; stał się też sławnym wobec współczesnego świata. Królowie ościenni Egiptu i Tyru zawierali z nim przymierze; królowa Sabby przybyła, aby słuchać jego mądrości.

Salomon zbudował świątynię Bogu i uroczyście ją poświęcił. Po skończonych uroczystościach objawił się Bóg Salomonowi i rzekł: „Wysłuchałem modlitwę twoją i obrałem to miejsce sobie za dom ofiary. Jeśli zamknę niebo i deszcz by nie szedł, i kazyłbym i przykazał szanańczy, aby pożarła ziemię, i przepuściłbym powietrze na lud mój: A nawróciwszy się lud mój nad którym wzywano jest imię moje, prosiłby mię i szukał oblicza mego, i pokutowałby za drogi swe złośliwe: i ja wysłucham z nieba, i będę miłościw grzechom ich i uzdrowię ziemię ich. Oczy też moje będą otworzone, i uszy moje gotowe ku modlitwie tego, który się będzie na tem miejscu modlił. Bom obrał i poświęcił to miejsce, aby tam imię moje było na wieki, ażeby tam trwały oczy moje, i serce moje po wszystkie dni. Ty też jeśli będziesz chodził przedemną, jako chodził Dawid ojciec twój, a będziesz czynił wedle wszystkiego com ci przykazał, i będziesz strzegł sprawiedliwości i sądów moich: Wzbudzę stolicę królestwa twego, jakom obiecał Dawidowi ojcu twemu, mówiąc: Nie będzie odjęty z pokolenia twego mąż, któryby był książęciem nad Izraelem. Ale jeśli się odwrócicie, a opuścicie sprawiedliwości moje i przykazania moje, którem wam podał, a odszedłszy będziecie służyć bogom cudzym i kłaniać się im: Wykorzenię was z ziemie mojej, którąm wam dał: a ten dom, którym poświęcił imieniowi memu, odrzucę od oblicza mego i podam go w przypowieść, i na przykład wszystkim narodom. A dom ten będzie za przypowieść wszystkim przechodzącym, i zdumiawszy się będą mówić: Przecz tak uczynił Pan tej ziemi, i domowi temu? I odpowiedzą: Iż opuścili Pana Boga ojców swoich, który je wywiódł z ziemie Egipskiej: a chwycili się bogów cudzych, i kłaniali się im i chwalili: przeto przyszło na nie to wszystko złe.“ [1])

---

[1]) I Paral. XXVIII, 5 i n.

[1]) II Paral. VII. 12 i n.

Słowa te wyraźnie groziły odrzuceniem całemu Izraelowi i nowo poświęconej świątyni, wszakże nie sprzeciwiały się przyrzeczeniu, które otrzymał Dawid, że „Stolica jego będzie trwała na wieki.“ [1]) Słowa te oznaczają, że Bóg nie odejmie miłosierdzia swego od ludzkości i niewątpliwie ześle jej Zbawiciela,—że nie odejmie również od domu Dawidowego stolicy królewskiej, aż do czasu, kiedy oczekiwany przez wszystkie narody „Król królów“ zasiądzie na niej; że jednak sprawiedliwość Boska niewątpliwie odrzuci wszystkich, którzy przeciwko Bogu będą grzeszyli, choćby pochodzili z domu Dawidowego i byli ludem wybranym.

Ta groźba niestety zaczęła się spełniać już za czasów Salomona. Wielkie bogactwa, sława i rozkosze—związane z królewską godnością—stały się powodem jego moralnego upadku. Oddawszy się zmysłowym rozkoszom, pojął wiele żon poganek, a chcąc się im przypodobać zbudował świątynię dla pogańskich bożków; co więcej, sam oddawał cześć Astarcie, bogini Sydońskiej i Chamosowi, bożkowi Moabitów i Molochowi—Amonitów. [2]) To też Pan Bóg rzekł mu: „Ponieważeś to miał u siebie, a nie strzegłeś przymierza mego i przykazań moich, którem ci rozkazał, rozrywając rozerwę królestwo twoje, a dam je słudze twemu: Wszakże za dni twoich nie uczynię, dla Dawida ojca twego: z ręki syna twego rozerwę je. Ani wszystkiego królestwa oderwę, ale pokolenie jedno dam synowi twemu, dla Dawida sługi mego, i Jeruzalem którem obrał.“ [3]) Jakoż zaczęło się chwiać królestwo Salomona. „I wzbudził Pan przeciwnika Salomonowi Adad Idumejczyka z narodu królewskiego, [4]) który udawszy się na dwór faraonów nalazł tam łaskę;“ co było znakiem, iż odwrócił się Egipt od przymierza z Salomonem. Podobnie drugi przeciwnik Salomona, Rason uciekł do Syryi. [1]) Wreszcie „Jeroboam sługa Salomonów, podniósł rękę przeciw królowi“ [2]) i uciekłszy do Egiptu—przyjęty był przez Sezaka króla.“ [3])

A więc królestwo ziemskie zaczęło chylić się ku upadkowi, żeby żydzi zrozumieli, iż tylko królestwo „nie z tego świata“—panowanie w duszach ludzkich Boga-Messyasza—jest trwałe i godne pożądania. Bo jeżeli król ziemski Salomon, chociaż obdarzony wielkiemi łaskami i mądrością z góry mu daną, [4]) wpadł w bałwochwalstwo i przyczynił się do moralnego upadku całego państwa,—to jakiemuż mocarzowi mogłaby jeszcze ludzkość zaufać? Konieczność zatem rządów Bożych—Messyaszowych, nieziemskich, lecz duchowych—okazała się widocznie z panowania Salomona. Upadek i nietrwałość królestwa ziemskiego jeszcze wyraźniej zaznaczyły się w następnych przodkach Messyasza.

Roboam (רחבעם „plac narodu“) syn Salomona był prawym spadkobiercą tronu Dawidowego. Lecz po śmierci Salomona wrócił z Egiptu Jeroboam, stanął na czele ludu, u którego miał wielkie uznanie, i przyszedłszy do Roboama zażądał od niego ulżenia wielkim ciężarom państwowym, którymi Salomon obarczył Izraela. Roboam atoli, jak powiada Pismo święte, „nie pozwolił ludowi, bo się był Pan odwrócił od niego.“ [5]) Wskutek tej odmowy dziesięć pokoleń Izraelskich nie chciało uznać Roboama za króla, jedno „Jeroboama uczynili królem nad wszystkim Izraelem.“ Przy Roboamie pozostało tylko pokolenie Judy i większość pokolenia Beniamina i nieznaczna część innych sąsiadujących z pokoleniem Judy, oraz Jerozolima, gdzie była świątynia Salomona.

Nastąpił więc rozdział królestwa żydowskiego, który przetrwał przez wiele po-

1) II Król. VII, 12 i n.
2) III Król. XI, 1—8.
3) Tamże w. 11—13.
4) t. 14.

1) t. 23
2) t. 26.
3) t. w. 40.
4) III Król. III, 2—28.
5) III Król. XII, 15.

koleń aż do niewoli Babilońskiej. Następstwa tego rozdziału były bardzo smutne. Jeroboam, obawiając się, żeby Izraelici uczęszczając do świątyni Jerozolimskiej nie odwrócili się od niego i nie powrócili do Roboama—„wymyśliwszy radę, uczynił dwa cielce złote i rzekł im (Izraelitom): „Nie chodźcie już więcej do Jeruzalem. Oto bogowie twoi, Izraelu, którzy cię wywiedli z ziemi egipskiej. I postanowił jednego w Bethel, drugiego w Dan. I stało się to słowo grzechem,— bo chodził lud kłaniać się cielcowi aż do Dan. I poczynił zbory na wyżynach, i ofiarowniki z poślednich ludu, którzy nie byli z synów Lewi. I ustawił dzień uroczysty miesiąca ósmego, piętnastego dnia miesiąca, na kształt święta, które obchodzono w pokoleniu Judy. I wstępując do ołtarza, także uczynił w Bethel, żeby ofiarował cielcom, które był poczynił: i postanowił w Bethel ofiarowniki wyżyn, które był poczynił. I wstąpił do ołtarza, który był zbudował w Bethel, piętnastego dnia miesiąca ósmego, który był wymyślił z serca swego: i uczynił święto uroczyste synom Izraelowym, i wstąpił do ołtarza aby zapalił kadzidło.“ [1])

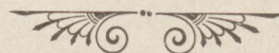
Tym sposobem bałwochwalstwo stało się religią urzędową w Izraelu i jako system rządów państwowych było energicznie wprowadzone przez Jeroboama i jego następców.

Do takiego stanu przywiodły lud wybrany rządy królów ziemskich, których tak pożądał, odrzucając panowanie Boże. Nie lepiej od Jeroboama postępował Roboam król Judzki. „I uczynił Judas złość przed Panem, i rozgniewali go, nad wszystko co byli uczynili ojcowie ich w grzechach swych, którymi grzeszyli. Bo i ci nabudowali sobie ołtarzów i bałwanów, i gajów na każdym pagórku wysokim, i pod każdem drzewem gałęzistem; ale i niewieściuchowie byli w ziemi, i czynili wszystkie obrzydłości poganów, które starł Pan przed obliczem synów Izraelowych.“ [1])

„A gdy było umocnione królestwo Roboam i utwierdzone, czytamy w księdze II Paralipomenon, opuścił (Roboam) zakon Pański i wszystek Izrael z nim. A roku piątego królestwa Roboama przyciągnął Sesak, król Egipski do Jeruzalem (bo byli zgrzeszyli Panu)... i pobrał miasta obronne w Judzie... A Semejasz prorok wszedł do Roboama, i do książąt Judzkich, którzy się byli zebrali do Jeruzalem, uciekając przed Sesak, i rzekł do nich: To mówi Pan, wyście mię opuścili, a jam was opuścił w ręce Sesak. I zlękłszy się książęta Izraelscy i król, rzekli: Sprawiedliwy jest Pan. A gdy ujrzał Pan, iż się upokorzyli, stała się mowa Pańska do Semejasza, mówiąc: Ponieważ się upokorzyli, nie wytracę ich, i dam im trochę ratunku, a nie będzie kapała zapalczywość moja na Jeruzalem przez rękę Sesak. Wszakoż jednak będą mu służyć, aby widzieli różność służby mojej, i służby królestwa ziemskiego. A tak odciągnął Sesak król Egipski od Jeruzalem, zabrawszy skarby domu Pańskiego i domu królewskiego, i wszystko z sobą zaniósł, i puklerze złote, których był Salomon nasprawował.“ [2]) Niewątpliwą tedy jest rzeczą, że Pan chciał przywieść lud swój do upamiętania i do pożądania Boga i Messyasza-Pomazańca za króla swego.

Lecz Roboam wraz z ludem „czynił złość i nie zgotował serca swego, aby szukał Pana.“ [3]) Jednakże Bóg nie oddalił godności praojcostwa Messyaszowego od Roboama i jego prawnych następców, ze względu na Dawida, w którym Bóg upodobał sobie jako w figurze i przodku Swego Syna do tego stopnia, iż krew Dawidową ukochał w potomkach jego nawet niegodnych praojcostwa Messyasza.

(D. c. n.)



[1]) III Król. XII. 15 i n. 31—33.

[1]) t. XIV. 22. 23. 24.
[2]) II Paralip. XII, 1 i n.
[3]) t. w. 14.

Przenajświętsza Eucharystya.

PRZENAJŚWIĘTSZA OFIARA EUCHARYSTYI.

IV.

W jaki sposób mamy korzystać z Przenajświętszej Ofiary Eucharystycznej.

(C. d.)

Nadto Miłosierdzie w Ofierze Eucharystycznej objawia się we wspomaganiu nędznych. Nędza obrała sobie siedzibę na tej ziemi. Życie nasze jest nią „napełnione,“ [1]) powiada Hijob i nikt nie może zaprzeczyć temu słowu. Hijob mówi o nędzach życia przyrodzonego. Lecz niezrównanie większą jest nędza nasza w porządku łaski: tutaj jest ona zupełną. Rodzimy się ogołoceni ze wszystkiego — i to nie tylko faktycznie, lecz prawnie, na mocy sprawiedliwego wyroku, co szczytem jest ogołocenia. Nie mamy społeczności z Bogiem, ani uczestnictwa w Tajemnicy Chrystusa, ani przystępu do celu ostatecznego, ani światła wiary, ani łaski, ani nadziei, ani zbawienia: „obietnicy nadziei nie mający i bez Boga na tym świecie,“ [2])— jak mówi Apostoł narodów. Takim jest stan nasz przy narodzeniu, takim sprawiedliwie powinien zostać przez całe życie. Prawdziwie byłby to stan równy śmierci i w zasadzie śmierci wiecznej. Gdyby więc Miłosierdzie Boże nie przyszło nam z pomocą, nędza nasza byłaby podobną nędzy potępionych.

[1]) Hijob XIV, 1.
[2]) Efez II, 12.

Zawdzięczając atoli Ofierze Syna Bożego w Eucharystyi, Miłosierdzie nie tylko przebacza nam grzech, lecz wszechstronnie przychodzi nam na ratunek. Tutaj wypełniają się wszelkie próżnie, naprawiają się wszystkie straty, wszystkie potrzeby znajdują słuszne zaspokojenie. A jeśli do czasu pozostają nam jeszcze cierpienia i krzyże, — Chrystus Utajony niesie w nich ulgę i pociechę, a cierpienie czyni płodnem, aby wydawało owoc zasługi i świętości. Wielkie błogosławieństwo „Ojca Miłosierdzia,“ [1]) obecne w Ofierze Eucharystycznej, wylewa się na świat powstający z upadku i na zmartwychwstające człowieczeństwo. Słusznie więc do wszystkich synów ludzkich mówi Apostoł: „We wszystkiem staliście się bogatymi w Chrystusie. Bo gdy Bóg własnego Syna Swego za nas wszystkich wydał, jako też nam wszystkiego z Nim nie darował? Tak iż wam na żadnej łasce nie schodzi.“ [2]) Słowem wszelkie wspomożenie Boże teraźniejsze i przyszłe w Eucharystyi ma źródło niewyczerpane. Wszelka nędza człowieka, wszelkie ubóstwo ducha ludzkiego znajduje ratunek i całkowite zaspokojenie tylko w Ofierze Eucharystycznej. Więc i odrodzenie ludzkości całej może dokonać się jedynie przez tę Ofiarę. „W tem się okazała miłość Boża w nas, iż Syna Swego Jednorodzonego posłał Bóg na świat, abyśmy żyli przezeń,“ [3])— powiada Jan św. Tylko w Chrystusie Utajonym zawarte jest ono „Wielkie Miłosierdzie,“ które ziemię na niebo zamieni, a z ludzi aniołów uczyni, bo „głównym węgielnym kamieniem jest Sam Jezus Chrystus — ukryty w Przenajświętszym Sakramencie, — na którym wszystko budowanie wywiedzione, rośnie w Kościół święty w Panu,“ [4]) mówi Apostoł.

Może zapyta kto: Czemu dotychczas nie widzimy tego arcydzieła Miłosierdzia?

[1]) II Kor. I, 3.
[2]) Rzym VIII, 32—I Kor. I, 5. 7.
[3]) I Jan. IV, 9.
[4]) Efez. II, 20. 21.

Czemu nie przyszło w zupełności „Królestwo Chrystusowe?“ Czemu ludzie na ziemi nie „spełniają Jego Woli Najświętszej, jak to czynią w niebie Aniołowie i Święci?“ Odpowiedź na to prosta: Bo ludzie zazwyczaj sami tego nie chcą, Chrystus w Eucharystyi wzywa ich wszystkich do Siebie, pragnie odnowić ich ducha, pożąda „upoić ich hojnością domu Swego i strumieniem rozkoszy Swojej napoić;“ [1]) lecz oni są głusi na Jego wołanie, gardzą Jego miłością i łaskami, — a Jego Samego znieważają. Szaleni, bo nieprzyjaciele własnego szczęścia i szczęścia innych. Ci jednak, co chcieli korzystać z Ofiary Eucharystycznej, dostąpili wszystkich skutków ukrytego w Niej Miłosierdzia.

Lecz niestety, naogół Serce Boga od siedemnastu już wieków ucisk cierpiało. Między niebem i ziemią „wielka otchłań była utwierdzona.“ [2]) Nic nie zstępowało z nieba, jakby Bóg pragnął; nic nie wstępowało z ziemi, co byłoby godne Jego. Drogi były zagrodzone, prawie przerwane. Bystrość tego potoku, którym jest niegarnione Miłosierdzie w Eucharystyi, ustawicznie biła w tę groblę obmierzłą, którą grzech dokoła opasał miasto ludzkie. Żaden kamień w niej się nie poruszył, nie otworzył się żaden przełom. Zaledwie tu i owdzie struga wód Bożych przecisnęła się przez jaką szczelinę, którą napotkała, a raczej sama otworzyła sobie. Ostatecznie Bóg, Mądrością Swoją wstrzymany, a Sprawiedliwością związany, jakby poniewolnie zatrzymywał się przed tym wałem bezbożności i pychy. Dla tego ziemia stała się piekłem dla Jego Miłości, pozbawiając Ją pożytku i pociechy z tego stworzenia, które z nicości wywiodła, za cel sobie obrała i w Miłosierdziu Swojem pragnęła odrodzić i przygarnąć do Siebie. „Czekał więc Pan,“ — jak mówi Ewangelista Starego Zakonu, — czekał sposobu i chwili, „aby się zmiłował nad nami,“ [1]) żeby wkońcu przyniósł to ludziom, bez czego żyć nie mogą, bez czego życie ich staje się śmiercią. Ten sposób pożądany wskazał nam Chrystus Bóg nasz w błaganiu, w łączeniu się z Jego błaganiem — podczas Ofiary Niekrwawej; tę chwilę oczekiwaną sprowadziła Wybrana Jego, gdy rzekła doń: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego.“ [2]) Tem jednem słowem otworzyła przejście Miłosierdziu Bożemu na „odnowienie oblicza ziemi.“ [3])

Dzisiaj wezwani do błagania proszą z Oblubienicą: „Wstań wietrze północny,— a przyjdź wietrze z południa, i ze wschodu i z zachodu, a przewiej ogród Oblubieńca, a niech płyną na cztery końce świata wonności Jego.“ [4]) I ten Wiatr błogosławiony — czyli Duch Pański przyjdzie, zawdzięczając Ofierze Chrystusa, — uwielbi Ją, dokonywając „Dzieła Wielkiego Miłosierdzia.“ Ten Duch Pański nieskończenie słodki dla maluczkich, pokornych, cichych i ułomnych, chociażby ułomność ich dochodziła do grzechu, — okaże się potężnym „na zburzenie wszelakiej wysokości, wynoszącej się przeciwko poznaniu Bożemu,“ [5]) na obalenie wszelkiego mocarstwa, które sprzeciwia się ustanowieniu i rozszerzeniu „Królestwa Chrystusa utajonego w Eucharystyi.“ Pokruszy bałwany mądrości ludzkiej, zetrze w proch wszelką potęgę — zbudowaną na kłamstwie i grzechu. Łatwiej ręka ludzka powstrzyma wicher nawałnicy, niż czyjakolwiek moc zdoła powstrzymać działanie tego Ducha Wszechmogącego. Wymiecie On kłamstwo i grzech ze świata; oczyści atmosferę, w której żyją wybrani Chrystusowi, — „a tak Bóg stanie się wszyst-

[1]) Ps. XXXV, 9.
[2]) Łuk. XVI, 26.

[1]) Izai. XXX, 18.
[2]) Łuk. I, 38.
[3]) Ps. CIII, 30.
[4]) Pieśń IV, 16.
[5]) I Kor. XV.

ko we wszystkich.“ [1]) Wtedy wierni Baranka „jak głos wielkich gromów mówić będą: Alleluja: iż królował Pan Bóg nasz Wszechmogący. Weselmy się i radujmy się i dajmy Mu Chwałę: iż przyszło wesele Barankowe.“ [2])

(*C. d. n.*)



Dzieło Miłosierdzia.

HISTORYA MARYAWITÓW

VIII. *(D. c.)*

Księża Gołębiowski i Próchniewski, w czasie pobytu swego w Rzymie, przedstawili stan naszej sprawy urzędnikom Kongregacyi Inkwizycyi i wtajemniczyli w jej szczegóły dygnitarzy Rzymskich, przedewszystkiem zaś kardynałów S. Vanutellego i Vives y Tuto, którzy z urzędu mają wpływ na postanowienia i wyroki rzeczonej Kongregacyi. Ziściły się przeto pragnienia nasze. O ile bowiem nie mogliśmy szczerze postępować z biskupami swoimi, znając ich poglądy na chwałę Bożą i na konieczność moralnego odrodzenia wśród duchowieństwa i wiernych; o ile musieliśmy ukrywać przed nimi pracę i życie oparte na radach Ewangelii świętej, —o tyle znowu pragnęliśmy jak najszczerzej postępować względem Rzymu i wtajemniczyć Stolicę Apostolską we wszystkie szczegóły dążności naszych i miejscowe warunki, aby Ona sprawiedliwie osądziła postępowanie nasze, czyli upomniała się o cześć Boską i zbawienie dusz ludzkich.

Ze wszystkiego, co po bytności w Rzymie oznajmili nam dwaj księża wspomniani, powtórnie przekonaliśmy się, że w sferach Inkwizycyi i wogóle w Rzymie przyznają nam zupełną słuszność co do zrozumienia dekretu przeciwko Maryawitom z 4 września 1904 r. i co do wykonania jego rozporządzeń. Przekonaliśmy się, że z punktu prawnego ani w działalności naszej ani w sposobie życia nic niema przeciwnego woli Kościoła. Sami bowiem dygnitarze Inkwizycyi — Assessor i Komissarz, poinformowani o wszystkiem, wyraźnie zaznaczyli, iż życie nasze i działalność w niczem nie naruszają karności Kościelnej, owszem płyną z samej istoty Chrystusowego Kapłaństwa.

Atoli biskupi nasi inaczej sądzili i prześladowali nas w dalszym ciągu. Ponieważ jednak w rozporządzeniach swoich przeciwko nam nigdy nie wyrazili się jasno, co mianowicie widzą w nas niezgodnego z prawem kościelnem, — a mimo to zawsze powoływali się na to prawo, obłudnie przyoblekając się w pozory gorliwości pasterskiej, — Maryawici Warszawscy, zagrożeni nowemi karami, postanowili sprawę wyświetlić, pisząc memoryał i podając go Warszawskiemu arcybiskupowi. W memoryale tym usprawiedliwili postępowanie swoje, wyraźnie i szczerze zaznaczyli, że chcą we wszystkiem słuchać władzy dyecezyalnej; — jednakże wyrażając uległość dla arcybiskupa, żądali, aby jasno i na piśmie wyraził, co mają uczynić i czego mają wyrzec się dla zaznaczenia swego posłuszeństwa.

Memoryał ten przytaczamy w całej rozciągłości.

„Do Najdostojniejszego Arcypasterza,

„pokorna prośba.

„Celsissime Domine.

„My niżej podpisani w imieniu własnem i członków byłego Zgromadzenia „Maryawitów, zniesionego Dekretem św. „Kongregacyi Inkwizycyi d. 4 września

[1]) Kor. XV, 28.
[2]) Objaw. XIX, 6. 7.

„roku zeszłego, śmiemy do stóp Waszej
„Arcypasterskiej Mości złożyć najpokor-
„niejszą prośbę i — jeżeli Wasza Arcypa-
„sterska Mość przyjąć raczy, wyjaśnienie
„naszego zachowania się dotychczasowego
„względem powyżej wspomnianego De-
„kretu.

„Przedewszystkiem wyznajemy szcze-
„rze, że wierzymy, iż Kościół Katolicki
„jest jedynym Nauczycielem Prawdy i Je-
„go we wszystkiem słuchać chcemy pra-
„wdziwie i szczerze, potępiając to wszy-
„stko, co On potępia, a całem sercem pra-
„gnąc wypełniać to, czego On sobie ży-
„czy. Skoro więc Dekret znoszący Zgro-
„madzenie stał się nam wiadomym, wnet
„chociaż nie bez bólu serca, w zupełno-
„ści bez żadnego wyjątku postanowiliśmy
„zastosować się do niego i uczyniliśmy
„tak, jakeśmy rozumieli. A rozumieliś-
„my tak:

„1) Ponieważ wzwyż wspomnianym
„Dekretem zabroniono nam wszelkich sto-
„sunków czy to osobistych, czy to listo-
„wnych z założycielką byłego Zgromadze-
„nia Maryawitów, wneteśmy się do tego
„zastosowali i od tej pory nie mieliśmy
„żadnych z Panią Kozłowską relacyj. Wy-
„jątek stanowią kilku z członków byłego
„Zgromadzenia, którzy rozumiejąc Dekret
„po swojemu, zamawiali roboty kościelne
„w Zakładzie należącym do Pani Kozłow-
„skiej, a właściwie mówiąc do Jej Mat-
„ki. Rozumieli bowiem oni, że zabronio-
„ne jest tylko duchowne kierownictwo.

„2) Co do wzajemnego stosunku
„między członkami byłego Zgromadzenia,
„to w ten sposób rozumieliśmy Dekret
„i wypełnialiśmy go szczerze. Ponieważ
„Zgromadzenie zniesione, więc przełożeni
„(dobrowolnie obrani) przestali być prze-
„łożonymi, a członkowie Zgromadzenia —
„podwładnymi. Ustały kapituły, czyli publi-
„czne wyznanie win, ustało branie pozwo-
„leń, pokuty i wogóle to wszystko, co
„łączy członków w jedno zgromadzenie.
„Jednak sądziliśmy, że komunikować się
„między sobą jest nam wolno, że spowia-
„dać się jedni u drugich możemy, a na-
„wet pomagać sobie w pracy parafialnej
„wzajemnie powinniśmy.

„3) Co do ślubów naszych, to naj-
„zupełniej zrozumieliśmy, że jesteśmi zu-
„pełnie zwolnieni od takowych, zwłaszcza
„co do ślubu posłuszeństwa, jaki większość
„uczyniła w ręce swoich przełożonych. Je-
„dnak co się tyczy ślubu ubóstwa, tośmy
„go starali się zamienić na cnotę ubós-
„twa, nie domagając się od parafian za
„sprawowanie obrządków świętych zapła-
„ty, ale poprzestając na dobrowolnych
„z ich strony ofiarach. Dochody zaś w ten
„sposób otrzymywane każdy według swej
„woli przeznaczał na spłacenie swych dłu-
„gów lub na cele dobroczynne jako to:
„rozdawnictwo różańców, książek, medali-
„ków, następnie na ochronki, przytułki
„itp., to jest prawie tak jak i przed De-
„kretem, z tą różnicą, że dawniej przeło-
„żeni rozporządzali pieniędzmi braci, a po
„Dekrecie każdy z osobna czynił z nimi,
„co chciał.

„4) Co do zbierania się (po kilku
„członków) u byłego naszego przełożone-
„go ks. Jana Kowalskiego, administrato-
„ra parafii Sobótka, wyznajemy szczerze,
„że nie uważamy go za swego przełożo-
„nego żadną miarą; a ci, którzy przyjeż-
„dżają do niego, czynią to tylko z przy-
„jaźni dla niego i dla odprawienia dłuż-
„szych (np. dziesięciodniowych) rekolek-
„cyj. Dla czego zaś większość odprawiała
„rekolekcye u ks. Jana Kowalskiego (bo
„niektórzy odprawiali gdzieindziej), to
„szczerze Celsissimo Domino wyznajemy,
„że zanim jeszcze ks. Kowalski został na-
„szym przełożonym, to już wielu uważało
„go za najodpowiedniejszego dla siebie
„przewodnika duchownego, tak iż nie tyl-
„ko członkowie byłego Zgromadzenia, ale
„nawet i obcy niejednokrotnie odprawiali
„pod jego kierunkiem te św. ćwiczenia.
„Więc i po Dekrecie uważaliśmy, że to
„nie będzie przeciwko Dekretowi, jeżeli
„niektórzy tam udawać się będą.

„5) Co do zjazdów członków byłego
„Zgromadzenia Maryawitów, jesteśmy
„oskarżeni, że odbywamy je dla wspólnych
„narad. Otóż najszczerzej wyznajemy, że



RODZINA ŚWIĘTA.

„celem jedynym tych zebrań była tylko „pomoc w słuchaniu spowiedzi lub wpisywaniu do bractw — zwłaszcza wtedy, „kiedy u każdego z członków byłego Zgromadzenia odprawiane były rekolekcye „dla ludu.

„6) Co do stosunku członków byłego „Zgromadzenia Maryawitów względem swoich sąsiadów—proboszczów lub wikaryuszów i innych kapłanów—nie należących do „byłego Zgromadzemia, to wyznajemy „szczerze, że nigdyśmy sami od nich nie „stronili, aż oni sami drzwi nam pokazali „i postanowili sobie wcale z nami nie „mieć żadnych stosunków, ani też nigdy „nas nie prosić z pomocą sąsiedzką. Nie „było może wypadku, żeby który z nas „zaproszony z pomocą (np. w czasie odpustu) odmówił sąsiadowi. Owszem staraliśmy się wszelkiemi siłami zjednać sobie „każdego kapłana, aby go namówić, by „pozwolił w swej parafii urządzić nam rekolekcye i spowiedź, na co też niektórzy, choć nieliczni, pozwolili (np. w parafiach: Skoszewy, Grabów, Krośniewice, „Parzęczew, Pszczonów itp.). Sąsiedzi też „przez nas zaproszeni nigdy, albo b. rzadko nam z pomocą przybywali.

„7) Co do praktyk i ćwiczeń duchownych, jakieśmy i po Dekrecie zachowali, to takowe oprócz ślubów i wynikających z nich praktyk — wszystkieśmy „prawie zachowali, jako to: codzień pół „godziny medytacyi, godzinę adoracyi, $^1/_2$ „godziny czytania duchownego, posty „i umartwienia, a także powstrzymywanie się od picia trunków i gry w karty, „gdyż sam Jego Ekscellencya ks. biskup „Sufragan przy czytaniu Dekretu nam „wyjaśnił, że Dekret tego nam praktykować nie zabrania.

„8) Co do postów, to oskarżono nas, „że nie jadamy potraw mięsnych, jak „i przed Dekretem, więc istnieje Zgromadzenie. Otóż wyznajemy, Najdostojniejszy „Arcypasterzu, że ustawy byłego Zgromadzenia nikogo nie zobowiązywały do niejedzenia mięsa, w dowód czego było wielu takich z członków (jak np. w dyecezyi Lubelskiej), którzy jedli mięso; ale „każdy z własnej chęci przestał używać „potraw mięsnych. Więc ponieważ po dłuższem niejedzeniu mięsa ono nam się stało już wstrętnem i tak zw. jarskie potrawy zdrowsze i tańsze nam się okazały, więc też i nadal wielu z członków „byłego Zgromadzenia ten tryb życia prowadzi. Wikaryusze zaś na mocy rozporządzenia Celsissimi obowiązani się czują nie wymagać ani nawet nie prosić „swych proboszczów o potrawy postne.

„9) Co do oskarżeń, że członkowie „byłego Zgromadzenia Maryawitów z ambon lub też prywatnie powstają przeciwko swym sąsiadom proboszczom lub wikaryuszom, ich wobec ludu oskarżają „i przeciwko nim źle usposabiają, jest to „najzupełniejszym fałszem. Owszem przeciwnie, często bardzo sąsiedzi nasi nas „ogłaszają z ambon jako wyklętych przez „Papieża, jako heretyków, łotrów, uwodzicieli i t. p., na co gotowi jesteśmi „przedstawić dowody prawie tysiączne. „Następnie powstają przeciwko odprawianiu adoracyi, wpisywaniu się do bractw „i przeciwko częstej spowiedzi i więcej „niż jednorazowej Komunii św.—co wszystko lud źle względem nich usposabia „tak, że parafie własne często opuszcza, „a do naszych przybywa, co jeszcze bardziej rozdrażnia niektórych sąsiadów.

„10) Co się tyczy wpisywania do „bractw, to wszyscyśmy mieli pozwolenie „od Celsissimi albo od Jego Ekscellencyi „ks. biskupa Sufragana, więc korzystaliśmy z tego według naszego rozumienia „i chęci zbawienia dusz. Co się tyczy adoracyi Przenajświętszego Sakramentu, tośmy szerzyli na mocy Encykliki Ojca św. „Leona XIII. Kółka adoracyjne także między sobą urządzali dobrowolnie adoratorowie, a to w tym celu, żeby cały dzień „godzina po godzinie była odprawiana „adoracya. Adoracyi nocnej nigdy nie bywało i niema.

„11) Szczytem niegodziwości oskarżeń jest, żeśmy nawet występowali przeciwko naszym Pasterzom Biskupom, co „starali się nawet udowodnić kilkoma

„świadkami. Co to jest i skąd pochodzi, „nie wiemy. Możemy tylko świadczyć się „całemi swemi parafiami, że zarzut ten „jest nikczemnem oszczerstwem.

„Dla powyższych powodów oskarżeni jesteśmy o brak pokory i posłuszeństwa. Może niektórzy z nas rzeczywiście „brakiem roztropności i pokory nieraz stali się powodem smutku lub niezadowolenia Najdostojniejszego Arcyparterza i Ojca, więc pokornie prosimy o naznaczenie „pokuty, gotowi będąc przyjąć z rąk Waszej Dostojności wszystko, choćby nawet „degradacyę bez szemrania, jak z rąk Samego Chrystusa Pana, byleby tylko „Celsissimus nasz Ojciec chciał uważać „nas za swych sług niegodnych i nie posądzał nas o ducha nieposłuszeństwa, „a nawet—jak to słyszeć się daje—ducha „schizmy. Wierzymy, że choć od Ojca św., „ale przez Twoje ręce, Najdostojniejszy „Arcypasterzu, idzie wszelka władza i łaska od Kościoła, więc czujemy się w obowiązku, wobec zadawanych nam zarzutów, najpokorniej u stóp Twoich złożyć „niniejsze oświadczenie i naszą gotowość, „a mianowicie:

„Całem sercem i szczerością gotowiśmy zaprzestać wszystkich naszych praktyk pobożnych jako to: ćwiczeń pobożnych i umartwień, gotowiśmy jeść mięsne potrawy i wogóle znieść wszystkie „praktyki dotychczasowe, jeżeli Wasza „Dostojność tego sobie życzyć będzie „w części lub zupełnie, gdyż wierzymy, „że co się Tobie, Najdostojniejszy Panie, „nie podoba, to i Bogu się podobać nie „może. Również co się tyczy naszego dotychczasowego sposobu pracy parafialnej, „—jeżeli nie jest wolą Celsissimi Domini „zachęcanie do adoracyi lub zapisywanie „do niej, to w tej chwili zaprzestaniemy „tej praktyki. Co się tyczy częstej Komunii św. i spowiedzi, najzupełniej do wskazówek Waszej Dostojności się zastosować pragniemy. Gotowi też jesteśmy nikogo z obcych parafian do spowiedzi nie „przyjąć, ani też do Komunii św., jeżeli „taka jest wola Najdostojniejszego Arcypasterza. I wogóle we wszystkiem bezwarunkowo i bez wyjątku chcemy „absolutnie być podwładnymi Najdostojniejszemu Arcypasterzowi. — Co do jura „stolae, to zupełnie gotowiśmy się zastosować do życzeń Waszej Dostojności. Co „się tyczy naszych zjazdów i odwiedzań „się wzajemnych, to nie tylko takowych „zaniechać jesteśmy gotowi, ale nawet „między sobą pojedynczo wszelkie stosunki przerwać choćby nazawsze, postanawiamy, jeżeli taka jest wola Celsissimi. „Postanawiamy nawet nie spowiadać się „u siebie, tylko u innych kapłanów, lub „nam przez Władzę wyznaczonych. — „Wreszcie nie tylko to, cośmy tu Waszej „Arcypasterskiej Mości najpokorniej przedstawić mieli szczęście, ale wszystko, cokolwiek i kiedykolwiek Celsissimus Dominus względem nas wszystkich i każdego z osobna rozporządzi, bez zastrzeżenia „i żadnych restrykcyjnych (o co nas oskarżają) wykrętów—przyjmujemy.

„Niniejsze oświadczenie i prośbę najpokorniejszą, jakkolwiek tylko we trzech „podpisujemy, jednak jest ono wyrazem „usposobienia wszystkich członków byłego Zgromadzenia: o ile nam słabość ludzka to wyrozumieć przez dłuższy przeciąg czasu bliższego z nimi obcowania „pozwoliła. Gdyby Wasza Mość Arcypasterska tego sobie życzyła, to jesteśmy „pewni, że wszyscy czy ustnie, czy piśmiennie—nawet przysięgą stwierdzić są gotowi.

„Niniejsze też oświadczenie niech „Wasza Arcypasterska Mość raczy uważać, jako proste synowskie tłómaczenie „się i prośbę o przebaczenie i rozkazy dla „pamięci i jasności na papierze wyrażoną, „która choćby nie była przyjętą, to i to „naszych uczuć synowskich względem Ciebie, Najdostojniejszy Arcypasterzu, i miłości względem Kościoła św. nigdy zmniejszyć nie zdoła.

„Najniżsi i najniegodniejsi Twoi słudzy:

ks. Jan Kowalski,
ks. B. Wiechowicz,
ks. W. Rostworowski.

Warszawa, 10 sierpnia 1905 r.

Trzej nasi kapłani: ks. Jan Kowalski —dzisiejszy nasz Minister Generalny, ks.

Bolesław Wiechowicz i ks. Wawrzyniec Rostworowski 10 Sierpnia 1905 r. udali się do Warszawy, żeby memoryał rzeczony wręczyć arcybiskupowi Popielowi. Lecz w konsystorzu ks. Ponewczyński—sędzia surrogat oświadczył im, że arcybiskup jeszcze nie powrócił z zagranicy,—i radził złożyć memoryał na ręce biskupa Ruszkiewicza. Nadto sam przeczytał ten dokument i zachwycał się jego treścią, zaznaczając, że „Maryawici są w stadyum cnót heroicznych.“ Wreszcie powiedział ks. Kowalskiemu, że sam napisze do niego o tem, jak arcybiskup przyjął memoryał i co postanowił względem Maryawitów. Idąc za radą ks. Ponewczyńskiego, księża nasi udali się za Warszawę do Skolimowa, gdzie bawił podówczas biskup Ruszkiewicz. Gdy przybyli na miejsce, odczytali biskupowi akt gotowości poddania się władzy i chcieli takowy złożyć u niego. Biskup jednakże memoryału nie przyjął i polecił złożyć go w konsystorzu. Księża wspomniani uczynili, jak im zalecono.

Maryawici Warszawscy, podając memoryał arcybiskupowi, mieli szczerą wolę utrzymania się w jedności z władzą dyecezyalną; wyrażając zaś gotowość swoją wyrzeczenia się najdroższych ideałów kapłańskiego powołania,—chcieli otrzymać w tej mierze wyraźne rozporządzenie na piśmie, czego mianowicie arcybiskup żąda od nich w pracy kapłańskiej i w życiu ich prywatnem. Memoryał rzeczony uważali jako ostatnią próbę porozumienia się z arcybiskupem. Atoli gdyby rozporządzenie jego było przeciwne sumieniu kapłańskiemu, — chcieli przedstawić je Stolicy Apostolskiej i zgodnie z jej wyrokiem ułożyć życie dalsze i działalność swoją. [1])

Jak widać, przeżywaliśmy wtedy ostatnie wysiłki utrzymania z biskupami jedności. Dla tego Maryawici Płoccy najściślej zastosowali się do rozporządzenia swojego biskupa, w którem pod suspensą ipso facto ograniczył im władzę kapłańską, zabronił widywania się ze sobą, a nawet pisywania do siebie listów. [2]) Maryawici Warszawscy oczekiwali na rozporządzenie wyraźne, chcąc według niego unormować stosunek z arcybiskupem Popielem. Inni wreszcie koledzy nasi usiłowali stosować się do woli biskupów swoich. Nie traciliśmy nadziei, że uległość biskupom jednych z nas, a usiłowania jedności z nimi drugich—będą uwieńczone pomyślnym skutkiem.

(*D. c. n.*)



[1]) Niesłusznie ks. Zaremba powiada: „Dość jest powierzchownie przeczytać tę deklaracyę (memoryał Warszawskich Maryawitów), aby dojrzeć przepaść obłudy i sprzeczności między temi słowami a postępowaniem mankietników.“ (Broszura „Sekta kacerska Mankietników“ str. 31). Koledzy bowiem nasi szczerze pragnęli jedności z arcybiskupem; żądali tylko wyraźnie poznać jego wolę co do ich pracy i życia prywatnego i według niej ułożyć przyszłą działalność i sposób życia.

[2]) Rozp. bisk. Wnukowskiego z 4 sierpnia 1905 r. za nr. 1767.

Redaktor i Wydawca Ks. Jan Kowalski, Maryawita.
Drukarnia Ks. Jana Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.